

## 11.

### kiosk ruchu

Pewnego dnia postanowiłam, że znajdę sobie pracę marzeń. Akurat była na to moda. Chciałam przestać marnować życie; zacząć spędzać czas w konstruktywny sposób. Co prawda nigdy nie miałam go w nadmiarze i zawsze świetnie sobie radziłam z każdą nadprogramowo wolną minutą, spędzając ją chociażby na rozmyślaniu o tym, jak się czuję i dlaczego tak źle, ale nadszedł moment, kiedy znalezienie pracy wydało mi się uczciwe wobec populacji tyrającej każdego dnia od ósmej do szesnastej. Chciałam spróbować stać się częścią społeczeństwa: dołączyć do tej drużyny. Dlatego chociaż nie lubię ludzi – nie rozumiem ich, wydają mi się dziwni i unikam zbliżania się do nich bardziej niż to konieczne; mimo że dobrze ich nie znam i niewiele wiem na ich temat – zdecydowałam, że spróbuję być taką jak oni. Zaplanowałam to jako eksperyment naukowy, choć nie dostałam żadnego grantu. Byłam podekscytowana na samą myśl, co mnie czeka. Dobrowolne wychodzenie z domu

od dawna wydawało mi się perwersyjne. Nie wiedziałam, czy inne osoby też tak mają ani czy po mnie widać to na pierwszy rzut oka. Ale w tamtej chwili byłam gotowa podjąć ryzyko. Świadomie zdecydowałam się zmierzyć z niebezpieczeństwem, ponieważ byłam już dorosła. Pomyślałam, że trochę ryzyka jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło. Dlatego ubrałam się elegancko, czyli tak, jak moim zdaniem należało się ubrać przed rozpoczęciem szukania pracy w internecie, a potem od razu zaczęłam czytać ogłoszenia i jak się okazało, nawet nieźle mi to szło. Postanowiłam działać szybko, żeby wykorzystać dobrą passę. Znaleźć pracę, zanim sama nad sobą zacznę się użalać z powodu tego, co przyszło mi robić, i jak nieprzewidywalne grozi mi w konsekwencji życie: pełne ludzi, którzy żyją.

Miałam już przygotowane CV. Napisałam je na wszelki wypadek pięć lat temu. Zrobiłam to mniej więcej wtedy, kiedy mój kolega z klasy zaczął pisać swoją biografię. Wyznał mi wtedy, że lepiej zacząć od razu, bo kiedy staniemy się dorośli i bogaci, będziemy musieli zlecać pisanie naszych biografii firmom zewnętrznym i płacić im honoraria, gdyż sami nie będziemy już mieli czasu na pisanie o sobie. Ten kolega spisywał wtedy w trzech tomach swoje dzieciństwo, a ja, idąc za jego radą i kierując się przezornością, pisałam CV na potrzeby przyszłego, ewentualnego życia. On zagłębiał się w konflikt z ojcem, a ja w rozbudowywanie rubryki *Moje sukcesy* oraz w kreowanie wizerunku: w wymienianie od myślników ukończonych kursów, których szukałam w internecie i planowałam kiedyś zrobić, bo brzmiały super. Robiłam sobie zdjęcia w koszuli telefonem, z którego trzeba było przenosić je do komputera stacjonarnego przez kabel USB, i snułam długofalowe plany kariery w biznesie.

W końcu byłam gotowa. CV wydawało się idealne. Miałam w nim zdjęcie, na którym moja twarz wyglądała jeszcze w miarę miło i niezbyt cierpiąco, ponieważ zostało wykonane pięć lat wcześniej i było niezbyt wyraźne, oraz tyle kursów i sukcesów życiowych, ile tylko można było wymienić, nie tracąc na wiarygodności (skończyłam listę po dwóch kolumnach). Czułam, że sama siebie chętnie bym zatrudniła – świetna ze mnie kandydatka, chociaż nie wiadomo w sumie do czego. Wynotowałam też wiele zalet; potraktowałam je jako element o takim samym znaczeniu jak zgoda na przetwarzanie danych osobowych, czyli po prostu ściągnęłam cechy charakteru ze wzoru. Całość podsumowałam natomiast wspaniałą, zindywidualizowaną rubryką, z której byłam szczególnie dumna. Nazywała się *Ponadto*. Zapisałam w niej, że posiadam książeczkę sanepidu, prawo jazdy i psa, obsługuję terminale płatnicze, pracuję na pakiecie Microsoft Office i aktywnie niszczę kanony piękna.

Niestety, większość miejsc, w których trwały rekrutacje, ogłaszała, że szuka „miłej i sympatycznej dziewczyny”. Czułam się spalona i nie miałam odwagi w ogóle się do nich odezwać, bo od razu wiedziałam, że to nie ja. Nie sprawdzałam nawet, jakie są inne kryteria, o jaką pracę chodzi ani co się w niej obiecuje pracownikom i jakie należy sprawiać pozory. Nie miałam szczegółowego planu co do branży, w której chciałam podjąć pracę. Łatwo przychodziło mi eliminowanie kolejnych miejsc, które moim zdaniem w ogóle się nie nadawały. Wiedziałam jednak, że to, czego pragnę najbardziej, to „miła atmosfera” (zamiennie: „sympatyczna”). Przez cały dzień wpisywałam te kluczowe frazy w wyszukiwarkę na Gumtree i Olx, żeby odpowiednio przefiltrować wyniki. Nie miałam pieniędzy na doradcę zawodowego, ale może to dobrze: nikt nie mącił mi w głowie. [...]